



pismo dla spraw kaszubskich.

Organ Towarzystwa Młodokaszubów.

TREŚĆ.

Dzielnicowość a Prusy Zachodnie Ks. W.	27
Bajki kaszubskie. Uo uuróczony kozy	28
Uo trzech wędrowczykach	28
Uo uobodzim dachlóniku a tym chcëwym sąsadze	28
Uo kuńsztowny koszëly	29
Uo kowólu, krówcu a strzelcu	29
Uo kóńcu swiata	29
Uo mordarzowy białce	29
Uo sënje gdowë	29
Poezycy Kaszubskie. Sopot <i>Mstiwój</i>	30
Rozstanie <i>Mstiwój</i>	30
Samotny bojownik <i>Mstiwój</i>	30
Od redakcyi i administracyi.	30

Warunki Abonamentu.

Abonament kwartalny w Rzeszy Niemieckiej z przesyłką pod opaską nr. 1.65. — Na pocztach Rzeszy Niemieckiej 1.50, z odnośzeniem w dom nr. 1.62.

Za granicą wynosi abonament kwartalny:

W *Austrii*: z przesyłką 2.20 kor.

W *Francyi, Belgii i Szwajcaryi*: 1 fr. 85 centymów, z przesyłką 2 fr. 25 c.

W *Włoszech*: 1 lire 85 centes., z przes. 2 lires 25 c.

W *Rosyi i Królestwie Polskiem*: 70. kop., z przesyłką 85 kop.

W *Zjedn. Stanach Póln. Ameryki*: 40 centów, z przesyłką 50 centów.

☛ Cena ogłoszeń. ☛

Cała strona 28 *mr.*, $\frac{1}{2}$ strony 15 *mr.*, $\frac{1}{4}$ strony 9 *mr.* Wiersz petytowy łamany 30 *fen.*

Przy częstszym ogłaszaniu odpowiedni rabat.

☛ Ponieważ „Gryf“ rozpowszechniony wśród warstw inteligentnych i zamożnych, przeto ogłoszenia dla tych sfer przeznaczone ☛ oblecują skutek! ☛

Dzielnicowość a Prusy Zachodnie.

Położenie geograficzne kraju rozstrzyga o losach jego mieszkańców. Zapewno wpływają także inne szczegóły na ukształtowanie stosunków, wszelako podstawą dziejów narodu to ziemia przezeń zajmowana. Na dowód tego twierdzenia wspomnieć o dawnych Pomorzanach; sąsiedowanie z Niemcami naraziło ich na utratę narodowości. Głoszą też myśl o zajęciu Kongresówki przez Prusy. Nic dziwnego; na mapie widzimy, jak kraje pruskie objęły Królestwo Polskie półkołem, przypominając szyk bojowy postaci półksiężycy wojsk tureckich gotowych do napadu.

Każdy kraj czy państwo powinno mieć centrum jakiegoś, gdzieby dążności jego mieszkańców miały naturalne środowisko i oparcie. Jeżeli niema stolicy, to skutek tego braku praca kulturalna postępować nie może. Kto chce rozwoju kraju, niech popiera rozwój stolicy lub niech dąży do wytworzenia pewnego centrum kulturalnego.

Lecz niemniej ważna decentralizacja. Żaden kraj o większym obszarze nie jest jednolity w ukształtowaniu i zaludnieniu. Wyodrębniają się pewne części kraju, bądź to przez warunki fizyczne, skutek rozdzielenia naprzykład znaczną rzeką lub lasami, bądź też różniczkowaniem ludności przez właściwości językowe, gwary odmienne itp. Takie terytoria, żyjąc poniekąd niezależnie od siebie, i od wspólnego środowiska kulturalnego wymagają decentralizacji.

Warszawa jest naturalną stolicą Polski dla swego położenia nad Wisłą w samym środku krajów polskich zalegających głównie jej dorzecze. Lecz od czasu rozbiorów kordon graniczny odciął ziemie polskie poza granicami Królestwa od Warszawy, tak że wpływ kulturalny stolicy polskiej na dzielnice pod obcymi rządami równa się zeru. Skutek tego kraje zabrane musiały same sobie wystarczyć i dążyć do wytworzenia własnych środowisk kulturalnych.

W zaborze pruskim Poznań stał się naszą stolicą pod Prusami. Przedewszystkiem stanowi on centrum naturalne Wielkiego Księ-



stwa Poznańskiego; Księstwo zaś także zajmuje środek wśród dzielnic polskich pod rządem pruskim. Poznań góruje nad miastami innych dzielnic siłą żywiołu polskiego. Stąd pochodzi, że Prusy Królewskie i Śląsk, Warmia i Mazury do Poznania zwracają oczy, jakoby od niego wyczekując zbawienia. To też niektóre organizacje z siedzibą zarządów w Poznaniu nie ograniczyły się na działalność w obrębie Księstwa, lecz rozszerzyły ją także na dzielnice sąsiednie. W Prusach Zachodnich podtrzymuje związek z Poznaniem szereg wspólnych organizacji i stowarzyszeń; do nich należą Spółki zarobkowe, Towarzystwa przemysłowe, Towarzystwa czytelni ludowych itd.

Mimo tej łączności nie mogą Prusy Zachodnie w Poznaniu mieć takiej stolicy jak Księstwo. Przedewszystkiem prowincja nasza długie wieki niezależną była od Poznania i odrębną od Księstwa; ma też osobne swe dzieje i wskutek mniejszej liczby Polaków (34%) inne warunki miejscowe. Jako wyraz przysługującej nam odrębności można uważać osobny Komitet wyborczy i osobny typ Towarzystw ludowych. Znaczna odległość od Poznania nie pozwala tutaj rozwinąć sprężystej i skutecznej działalności. Wziąwszy to wszystko na uwagę, dochodzimy do przekonania, że z jednej strony nasza sprawa w Prusach Zachodnich jedynie ucierpi na tem, jeżeli nadal będziemy się spuszczać jedynie na Poznań, a że z drugiej strony naszej prowincji przysługuje pewna samodzielność, którą spotęgować należy aż do wytworzenia własnego centrum kulturalnego.

My w Prusach Zachodnich nie mamy żadnego centrum naturalnego. Stwierdzają to nawet Niemcy. Widocznie jest to brak podpadający, całkiem przeciwny normalnym stosunkom; to znaczy: my w Prusach Zachodnich powinniśmy mieć osobne centrum kulturalne. Ażeby o konieczności tegoż wszystkich przekonać, przytaczam tu głosy poszczególnych autorów w tej sprawie.

Ks. Mańkowski pisze w swej cennej pracy „Dzieje drukarstwa i piśmiennictwa polskiego w Prusiech Zachodnich“ (Rocznik Towarzystwa Naukowego w Toruniu, XIII. 1906 str. 261):

. „wszystkie pomniejsze środowiska umysłowe w obrębie W. Księstwa Poznańskiego były i są w zupełnej prawie od

Poznania zawisłości. Takiego centrum umysłowego Prusy nie miały nigdy. Gdzie warunki były po temu i okoliczności sprzyjały, tam ruch umysłowy i piśmienniczy powstał i rozwijał się samodzielnie. Były wspólne powody i pisania, zależności nie było“.

„Pielgrzym“ z dnia 23. kwietnia 1910 poświęcił tej ważnej sprawie cały artykuł pod tytułem „O naszą kulturę“. Tamże czytamy: „brak naszej prowincyi co do naszych spraw tak idealnego środowiska kulturalnego, jakim jest Poznań w Księstwie.“ Artykuł ten bardzo poruszył prasę niemiecką; rozchodzi się widać o ważną sprawę.

„Filareta“, miesięcznik kulturalny młodzieży, (styczeń 1911 Nr. 1.) pisał w sprawozdaniu o ostatnim sejmiku zachodnio-pruskim tak: „Głównego centrum polskiego na całą prowincję w Prusach Zachodnich nie mamy. Wskutek tego ujawnia się pewna rozbieżność dążeń w poszczególnych okolicach, brak jednolitości; każda okolica na ogół mówiąc pracuje na własną rękę. Albo też i nie pracuje, bo nie masz również nikogo, któryby łączył wszystkie dążności kulturalne tej dzielnicy i odpowiedni im nadawał kierunek.“

Podobnie czytamy o Prusach Zachodnich w Nr. 9 tegoż miesięcznika (na wrzesień 1911 str. 276): „Dzielnica ta dotychczas nie zdobyła się na to, by pewną miejscowość wybrać na środowisko naszych dążeń kulturalnych. Brak jedności w Prusach Zachodnich odczuwać się daje, bo kraj rozpada się, jak to już w artykule „Ostatni sejmik zachodnio-pruski“ (Filareta nr. 1) przedstawiono, na trzy części, żyjące pod względem narodowym niejako odrębnie i same dla siebie“.

Niemiec Bernhard pisze w swej książce „Die Polenfrage“ pod nagłówkiem „Rozmieszczenie polskich spółek w Prusach Zachodnich“ między innymi tak: „Na mapie II. widzimy, jak ciemny pas szeroki półkołem się ciągnie przez Prusy Zachodnie. Pokrywa on głównie te części kraju, gdzie Polacy stanowią największy procent mieszkańców“

Organizacja polska, rozumie się, postępowała tym pasem; tak instytucje polskie łączą się w łuk wydłużony. Z tego prostego faktu tłumaczy się, że polskie spółki w Prusiech Zachodnich nie mają

żadnego środowiska; poważnie tedy można dyskutować o tem, czy punkt ciężkości przełożyć do Lubawy lub Grudziądza czy do Pelplina: a nawet brak centrum naturalnego wywołuje projekty, ażeby punkt ciężkości, to jest polski bank centralny przenieść do Gdańska lub Torunia.

Wskutek braku wyrażonego nie zanikły jeszcze różnice, jakie dzielą poszczególne części kraju, bądź to z rozwoju historycznego, bądź to warunkami fizycznymi lub gwarowemi. Na tak wielkim obszarze, jaki mają Prusy Zachodnie (25537 km. kwadr.), trudno o jednolitość; jestto całkiem naturalne, że Prusy Zachodnie mają 3 części, o wyraźnej fizyognomii odrębnej. Główne rozgraniczenie stanowi Wisła od początku czasów historycznych aż do dnia dzisiejszego; dzieli ona prowincję na część wschodnią i zachodnią, z których ta druga jest większa obszarem od tamtej. Pierwotnie były to kraje zaludnione przez odrębne narody; po prawej stronie Wisły siedziały szczepy dawnych Prusaków, za Wisłą zaś na zachód południowe wybrzeże morza bałtyckiego szerokim pasem zajmował wielki lud pomorski. Przeciwnieństwo tych krajów, schodzących się nad Wisłą, najwięcej się uwydatniło wtedy, gdy najdzielniejszy książę pomorski, Świętopełk (1230—1266), długie prowadził wojny z Krzyżakami osiadłymi po prawej stronie Wisły o panowanie nad tą rzeką. I chociaż za rządów polskich kraj po tej i tamtej stronie Wisły złączono w jedną prowincję nazwaną Prusy Królewskie, a dzisiaj także obie części wchodzi w skład tej samej prowincyi Prusy Zachodnie, to jednakowoż Wisła nie przestała ich dzielić. Twierdzenie to należy uważać nietylko dosłownie, lecz też w przenośni co do zrównania obu brzegów Wisły pod względem kulturalnym. Upatrując miarę zrównania głównie w obcowaniu ludności z obu części prowincyi i w wyrobionych stosunkach komunikacyjnych przekonujemy się, że jak niegdyś tak i dzisiaj Wisła jest główną przeszkodą łączenia się ludności polskiej z tej i z tamtej strony Wisły oraz wpływów wzajemnych. Rzeka i dzisiaj przeszkadza należytej komunikacyi obu części prowincyi. Przewozy są nieliczne; nawet najważniejszy z nich przy Chełmnie całkiem

ustaje, gdy wskutek powodzi albo płynącej kry grozi niebezpieczeństwo. Tutaj w zimie nieraz komunikacja zupełnie przerwana, chociaż dwa znaczniejsze miasta, Chełmno i Świecie, z jednej i z drugiej strony na siebie spoglądają. Inne przewozy na Wiśle jeszcze mniej służą ruchowi aniżeli chełmiński. Cztery mosty żelazne przez wzmożoną komunikację także nie zdołały wpłynąć na zatarcie różnic między lewym a prawym brzegiem Wisły i zespolić je pod każdym względem w jedną organiczną całość. Najnowszy z nich przy Kwidzynie istnieje dopiero od roku; zresztą polska ludność tutejsza na lewym brzegu rzeki nie ma powodu łączyć się z Zawisłem, gdzie siedzą głównie lutrzy a niemal sami Niemcy. Most przy Fordonie tu nie wchodzi w rachubę, gdyż nie łączy części Prus Zachodnich, lecz tę dzielnicę z Księstwem. Tczewski most żelazny więcej służy głównej linii kolejowej, prowadzącej z Berlina do Królewca (w Prusach Wschodnich) aniżeli ruchowi miejscowemu; a pozatem Polacy w Tczewie nie mogą odnieść żadnej ideowej korzyści z komunikacji z ludnością Żuław i Malborka, która jest prawie zupełnie niemiecka. Pozostaje tedy na linię długą około 130 km., gdzie wschodnia i zachodnia część Prus Zachodnich się schodzą nad Wisłą, jeden jedyny most przy Grudziądzu. A i ten dla naszej sprawy nie ma wielkiego znaczenia. Grudziądz jest wprawdzie jednym z najznacześniejszych miast naszej prowincyi; roku 1905 liczył 35 983 mieszkańców, lecz w tym tylko 4 417 wyraźnych Polaków (12% według statystyki urzędowej). Naprzeciwko miasta za Wisłą najbliższą okolicę zajmują głównie Niemcy, dalej leżą piaski i bezludzie, a dopiero w głąb kraju w odległości 19 km. napotykamy pierwszą siedzibę ludności polskiej (Jeżewo). Więc komunikowanie się Polaków z wschodniej i zachodniej części prowincyi przez most grudziądzki jest tylko częściowe, nie wskutek sąsiedowania, jeno za pomocą kolei żelaznej. Z tego wszystkiego wynika, iż terytorium polskie w Prusach Zachodnich po obu stronach Wisły każde żyje poniekąd swoim życiem odrębnem.

To zdanie przedewszystkiem odnosić należy do ziemi chełmińskiej z lubawską na wschód między rzekami Wisłą, Drwęcą i Osą.

Ta część kraju po zaprowadzeniu chrześcijaństwa w Polsce rychło zwabiła do siebie urodzajną glebę kolonistów polskich ze sąsiedniego Mazowsza i uchodziła jako własność księcia polskiego. Za rządów krzyżackich obdarzona biskupstwem, którego granice niezbyt rozległe nie rozpraszały jego siły moralnej, na tle organizacji kościelnej wskutek sąsiedowania z Wielkopolską i Warszawą w rozwoju kulturalnym ze wszystkich części dzisiejszych Prus Zachodnich najdalej postąpiła naprzód. Katedra biskupstwa z kapitułą księży kanoników w Chełmży, wyższy zakład naukowy, jakim było seminarium duchowne w Chełmnie, wielkie majątki biskupie koło Lubawy, okazałe świątynie i klasztory po miastach, liczna szlachta, nareszcie biskup, udzielny książę i senator Rzeczypospolitej, łączyły tę krainę tysiąciami węzłami z Polską i jej stolicą. W przeszłym stuleciu szkoła kadetów w Chełmnie, służąca germanizacji młodej szlachty, gimnazjum tamtejsze, gdzie uczęszczała głównie młodzież polska, wychodzące także w tem mieście gazety i czasopisma jakoteż ruch literacki w innych miejscowościach po prawej stronie Wisły pokazują nam kraj polski duchem i czynem jakoby nie na kresach położony, lecz przylegający do samej Warszawy, wyprzedzający wszystkie inne okolice prowincyi.

W przeciwieństwie do kraju po stronie pomorskiej ziemia chełmińska wraz z lubawską i michałowską pod wielu względami przypomina Wielkie Księstwo Poznańskie. Ruchem umysłowym, który się koncentruje w Towarzystwie Naukowym w Toruniu i jego zbiorach muzealnych, składem i usposobieniem ludności kraj ten ideowo wielce jest zbliżony do Księstwa. A iż rzeczywiście odgrywa rolę jako przyległość Poznańskiego rozumie się z naszego punktu widzenia i pod względem ideowym, tego dowodzi nam znowu najbardziej położenie geograficzne. Na wschód od Wisły w Prusach Zachodnich leżą prócz trzech powiatów miejskich, jakie stanowią Toruń, Grudziądz i Elbląg, idąc z północy na południe, następujące powiaty wiejskie: elbląski, małborski, sztumski, kwidzyński (większa część), suski, lubawski, brodnicki, grudziądzki, chełmiński, wąbrzeski i toruński. Na tym obszarze mieszkało roku 1905 około 690 175

mieszkańców, w tym 228 214 Polaków. Ludność polska nie jest tu równomiernie rozmieszczona, lecz tak, iż na północy jest jej mało, a zaś główna część siedzi w powiatach południowych. Powiat elbląski i malborski ma tak niską cyfrę Polaków, iż na mapie swego dzieła „Die Polenfrage“ profesor Bernhard nie uważał za potrzebne jej oznaczyć. Powiat sztumski w wschodniej części przeważnie niemiecki; ludność polska siedzi bliżej Wisły tam, gdzie odchodzi Nogat. W powyższych 4 powiatach północnych naliczono Polaków 16 374. Tych oddziela od głównego terytorium polskiego na południu powiat kwidzyński, mający po prawej stronie Wisły niemal samych Niemców-lutrow, oraz powiat suski, który liczy 60% Polaków nad samą granicą lubawską. Odliczywszy od ogólnej liczby ludności polskiej po prawej stronie Wisły wynoszącej około 228 214 owe 16 374 w powiatach północnych, pozostaje dla powiatów południowych 211 840, w której to sile ludność polska siedzi zwartą masą. A teraz proszę spojrzeć na mapę, którą sporządził i wydał Zygmunt Świętopełk Słupski (Poznań 1908). Z powiatów południowych miasto Toruń, toruński wiejski i chełmiński przypierają do Księstwa Poznańskiego a ich północna linia graniczna z miastami Lubawą, Łasinem i Grudziadzem w przedłużeniu na zachód po lewej stronie Wisły na południe od Tucholi prawie dotyka północnego krańca Poznańskiego przy miejscowości Hamer-młyn nad rzeką Brdą (Hammer Mühle). Więc południową część Prus Zachodnich po prawej stronie Wisły z ludnością polską obecnie około 220 000 także dla jej położenia z powodu sąsiedztwa z Księstwem i w równej wysokości z północną częścią tegoż całkiem słusznie oznaczyć można jako przyległość W. Księstwa Poznańskiego.

Czy tu może być środowisko polskiej kultury na całe Prusy Zachodnie? W grę wchodziłby tu tylko Toruń jako mający największej ludności polskiej ze wszystkich miast tutejszych, bo 14 360 (w r. 1905) i najlepszą komunikację. Toruń swe znaczenie czerpie z położenia prawie w miejscu, gdzie się schodzą Prusy Zachodnie, Księstwo Poznańskie i Królestwo Polskie. Jako w mieście granicznym często się tu spotykają rodacy zwłaszcza inteligentni ze wszystkich

trzech krajów polskich. To miasto znakomicie nadaje się do zjazdów, mających sprowadzić gości z wymienionych dzielnic. Oprócz tego możemy uważać Toruń jako lokalną stolicę polskiego terytorium po prawej stronie Wisły, która wpływ dodatni może wyrzucić na $\frac{1}{3}$ ludności polskiej w Prusach Zachodnich. Ale też tylko tyle, a nic więcej. Z pomorską częścią Prus Zachodnich Toruń nie ma nic wspólnego, nawet z nią nie graniczy. Żadne miasto zachodniopruskie nie jest tak odległe od większej części prowincji jak właśnie Toruń. Rzut oka na mapę wystarczy, by się o tem przekonać. Oddalony jest od Gdańska 209 km., od Poznania zaś tylko 142 km., więc o $\frac{1}{3}$ mniej. Na pomorską część Prus Zachodnich Toruń wpływu niema: walne zebrania Towarzystwa Naukowego w Toruniu zwykle zwiedzane prawie wyłącznie przez gości z ziemi chełmińskiej i przyległości; z Pomorza kaszubskiego wskutek zbyt wielkiego oddalenia prawie lub wcale nikt nie zjeżdża, mimo że na lewym brzegu Wisły mieszka bodaj większa część członków tegoż towarzystwa. Stosunek Torunia względem Prus Zachodnich najtrafniej się określi wyrazem: „filia Poznania“. Gdy jednak chodzi o ruch samodzielny w Prusach Zachodnich, niepodobna jego środowiska szukać lub umieszczać w miejscowości zbyt owładniętej wpływem poznańskim. Wszystkie powyższe uwagi składają się na rezultat: Toruń żadną miarą nie może być naszą stolicą w Prusach Zachodnich.

Na lewym zachodnim brzegu jest większa część Prus Zachodnich obszarem i liczbą ludności. Polaków tu było (r. 1905) 350 881 (według Gryfa 1911 Nr. 4 i 5 str. 102 dokładna cyfra bez doliczenia dwujęzycznych podobno wynosiła 340 600) czyli 61% ogólnej liczby ludności polskiej w Prusach Zachodnich. Ich rozmieszczenie jest tu więcej równomierne aniżeli na wschód Wisły. Na prawym brzegu rzeki główne terytorium polskie jest w południowej części nad polską granicą tam, gdzie Wisła wkracza do Prus, po stronie pomorskiej zaś ludność nasza najęściej siedzi w bliskości ujścia Wisły do Bałtyku, więc na przeciwnym końcu, na północy. Tam tylko 2 powiaty: lubawski i brodnicki mają przeszło 60% ludności

polskiej: tu zaś aż 4 powiaty: pucki, kartuski, starogardzki i tucholski z prawem urządzania zebrań publicznych w polskim języku.

Pomorska część Prus Zachodnich na lewym brzegu Wisły dzieli się na 2 terytoria: południowe niekaszubskie i północne kaszubskie. (Podobny podział zachodniej części Prus Zachodnich na Pomorze północne i południowe zawarty jest w artykule „Banki Ludowe na Pomorzu“, patrz Gryf, zeszyt podwójny Nr. 4 i 5 na kwiecień-maj 1911). Ścisłą granicę między nimi tworzy południowa linia obszaru mowy kaszubskiej, jak ją oznaczono w Gryfie, Nr. 8 na listopad 1909 na str. 227. Do niekaszubskiego terytorium zaliczamy powiaty: świecki, zachodnią część powiatu kwidzyńskiego, tczewski, starogardzki, tucholski, złotowski i wałecki. Ten ostatni przyczepiony jest do zachodnio-południowego krańca Prus Zachodnich i ma tylko 10% Polaków, więc tu nie wchodzi w rachubę. Jestto tedy kraj położony, ogólnie mówiąc, między miastami: Złotowo (Flatow), Świecie nad Wisłą i Tczew (Dirschau). Charakterystyczną fizyognomię nadają mu Bory Tucholskie, tak nazwane od miasta (Tuchol), wśród nich położonego.

Okolica Borów Tucholskich nieraz występuje jako całość wyodrębniająca się od sąsiednich stron. Dowodem broszurka p. t. „Bory Tucholskie i krótka historia Pomorza“ (Toruń, bez podania roku; autorem znany działacz tucholski Dr. Karasiewicz). Także w niemieckiej literaturze „Die Tuchler Heide in Wort und Bild“ (Autor: Mühlradt; recenzję tej książki podaje pierwszy zeszyt Gryfa na listopad 1908). Bory Tucholskie nie dochodzą do samej Wisły; okolica otwarta wzdłuż rzeki na lewym brzegu mniej więcej od Nowego aż po Tczew nazywa się Kociwaniem i stanowi jakoby przyległość Borów. Na zachodniej stronie przylega do Borów Tucholskich powiat złotowski. Na Pomorzu południowym gleba mniej urodzajna aniżeli w ziemi chełmińskiej. Ludność polska gwarą swą tworzy przejście od Wielkopolski i ziemi chełmińskiej do Kaszub. Czy przodkowie tutejszych mieszkańców pochodzeniem swem należeli do szczepu pomorskiego, o tem spór uczonych jeszcze nie ukończony. Fakt to jednak nie zaprzeczony, że Pomorze kaszubskie

politycznie sięgało na południe aż do Noteci, i że kraj, o którym mówimy, tworzył w dobie historycznej osobne księstwo południowo-pomorskie ze stolicą w Świeciu nad Wisłą (patrz artykuł „Świecie a Kaszuby“ Gryf Nr. 4 i 5, kwiecień-maj 1911). Znaczniejsze miejscowości w tej części prowincyi oprócz miasta Świecia, godnego uwagi dla wspomnień historycznych, są następujące: Tuchol, stolica Borów, głośna instytucjami polskimi dzięki działalności obrotniej inteligencji, Pelplin na Kociewiu, siedziba biskupstwa chełmińskiego, w którego skład wchodzi prawie całe Prusy Zachodnie i przylegające części katolickie sąsiednich trzech prowincyi, Starogard nad główną linią kolejową z Berlina do Królewca, z wydawnictwem „Naszej Gazety“, z powiatem o największym odsetku Polaków po lewej stronie Wisły (72,6) i Czersk nad tą samą koleją co Starogard, dotychczas wieś, z rosnącą wciąż wskutek rozwijającego się tu przemysłu fabrycznego ludnością, cyfrą mieszkańców równy miastom prowincyi średniej wielkości. Starogard mając prawo urządzania wieców po polsku dla dogodnego położenia i dobrej komunikacyi bardzo się nadaje do zjazdów z obradami publicznymi. Dotychczas żadna z wymienionych miejscowości nie wyrobiła się na lokalną stolicę południowego Pomorza; lecz rozwój naszej ludności powinien dążyć do nadania jednej z nich pierwszeństwa przed innymi.

Najciekawszą częścią Prus Zachodnich to Kaszuby, zajmujące Pomorze północne. Kto z polskich stron przychodzi do Kaszub, odbiera wrażenie, jakoby się znajdował za granicą u obcego narodu. Tak bardzo wyodrębnia mowa kaszubska tubylczej ludności Kaszuby od innych części prowincyi. Również pod wielu innymi względami na Kaszubach inaczej aniżeli nad Wisłą: kraj to nadmorski, wysoko położony, okolica górzysta, ziemia najmniej urodzajna. Ludność polsko-kaszubska licząca przeszło czwartą część ogólnej cyfry Polaków w Prusach Zachodnich, mało odporna przeciwko germanizacyi, z brakiem ideału politycznego. Ze stanowiska polskiego Kaszuby do niedawna przedstawiały bodaj najmniej uświadomiony kraj naszej wielkiej ojczyzny. Czyż głos „Kaszubi giną!“ (nagłówek jedne

z prac Kościńskiego o Kaszubach) nie wskazuje na niebezpieczeństwo i nie nawołuje do obrony Kaszub? — — Tej obrony podjął się z początkiem roku 1909 Gryf, czasopismo miesięczne dla spraw kaszubskich, istniejący teraz już na rok czwarty. Ale Gryf dąży do zachowania Kaszub dla Polski innym sposobem, przez urzeczywistnienie hasła „Bądźmy sobą!“ (Gryf 1910 str. 267). Postęp ruchu młodo-kaszubskiego w znacznej mierze zależy od środowiska kulturalnego; po niedługim pobycie w Kościerzynie, „Gryf w Gdańsku!“ Pod tym nagłówkiem wstępny artykuł w Nr. 1 Gryfa na rok 1912 dowodzi, dlaczego stolicą Kaszub nie inne miasto tylko Gdańsk.

Pomorze południowe, mówiono powyżej, nie koncentruje swego postępu w żadnym wybitniejszym środowisku. Więc oprócz Kaszub i ta druga część prowincji będzie pod wpływem Gdańska, a tem samem już większa część Prus Zachodnich. Lecz do Gdańska skłania także po prawej stronie Wisły wskutek warunków naturalnych terytorium polskie w powiatach północnych. Całe te Prusy Zachodnie już dzisiaj mają swą naturalną stolicę w Gdańsku; wyjątek stanowi jedynie południowo-wschodnia część prowincji, oznaczona powyżej jako przyległość Poznańskiego. Gdzie $\frac{2}{3}$ ludności polskiej w Prusach Zachodnich upatruje swe ognisko kulturalne, tam też i ostatnia $\frac{1}{3}$ powinna je szukać i podtrzymywać, a przynajmniej go nie tłumić.

Przypomina się, co już wyżej powiedziano o konieczności centrum kulturalnego dla dzielnicy zachodnio-pruskiej. Wypada tu powtórzyć, co pisał miesięcznik kulturalny dla młodzieży roku 1911 na str. 276: „Gdzież polskie środowisko w Prusach Zachodnich? Oto ani Toruń, ani Starogard, ani Kościerzyna, tylko Gdańsk..... Gdańsk wskutek swego położenia przedstawia idealne miejsce połączenia polskich interesów całej prowincji, tak ziemi chełmińskiej i lubawskiej, oraz borów tucholskich i kraju kaszubskiego dla wspólnej obrony dóbr zagrożonych“. Gdyby w całej naszej ludności zwyciężyła myśl o Gdańsku jako naszej stolicy w Prusach Zachodnich, to po pewnym czasie niezawodnie spełniłyby się prorocze słowa wieszczki: „Gdańsk miasto niegdyś nasze, będzie znowu nasze“. Ks. W.

BAJKI KASZUBSKIE.

Uo ũurôczony kozy.

Jeden chłop szed na jôrmark kozę kupic. ũon dostôł za dzesęc talarów fejn czarnopstrą kozę z wieldzim wymienię a ũuceszony ũon prowadzył do dóm. Kole wsë bëła karczma. ũon ũurzészyl kozę a szed w krąm so jednégo wëpic. Z jednégo sę stało dzesęc a kol wieczora ũon wzął kozę a prowadzył do dóm. ũon ję ũurzészyl w chlëw a rzek białce:

„Wez wëborúszk a biôj kozę podojic! ũona mô wieldzië wimię a grëbé cëce, tã dostąniesz wiele mlëka“.

Białka sę ceszëła a szła w chlëw, sadła pod kozę a chciała dojic: koza ni miała wymienia ani cëcy, bo cie j chłop w karczmie pił, wzëlë lajdachowie kozę, ũurzészëlë ję karczmarzowi w chlëw a ũubodziëmu chłopowi kol płotu kozła, co tã samą farbę jak koza miôł. Chłop podpity to nie merkôł. Białka rozgorzonô lajca w jizbë a zaczęła na chłopa szkalowac:

„Të swinia, tã swincę przepity, tã môsz kozę kupioné? Dzez tã miôł swój rozëm? Djôbeł cë miôł fuzlę rozsądk zasamëtoné! Të môsz kozła przeprowadzoné, tã hydłë!“

Chłop dostôł strach, szed cëcho w chlëw a ũobezdrzôł kozę a po prôwdze! to bëł kozet! ũon so mëslył:

„Jô doch miôł kozę kupioné! Môże mie mają lózbuksowie kol karczmë tã komëdyją wësztelowané a kozę zmienioné z kozłë“.

ũon wzął kozła a prowadzył nazôd do karczmë. ũon ũurzészyl kozła za płot a szed w karczmë a zaczął na karczmarza szkalowac, że ũon mu dôł kozę przemienic. Karczmôrz cwierdził, że ũon ũo niczym nie wiedzôł, a chłop miôł gwësno kozę, baba na niego le wadzëła, że ũon tak długo w karczmie bëł. Chłop nie wiedzôł sam gwësno, jak to z tym bëło, ale ũon szed z karczmarzë buten kozę ũobzerac.

Tym czasë ty dwaji sę wadzëlë, mielë zôs lózbuksowie kozła precz wzëtë a kozę za płot ũurzészoné. Kramôrz z chłopë ũobzëralë

kozę, co terô gwësno koza bëła. Űoni maklalë wymię a cëce a chłop sę barzo ceszył, bo móg terô swoje babę dobrze wëwadzëc. Na zgodę űoni szlë w karczmę nazôd a pilë jednégo.

Kole mroku wzął chłop kozę a prowadzył do dóm. Doma űon ję űurzëszył w chlëw a rzek białce:

„Të stôrô czarownica z gësym rozëmę, të nie wiësz tëż, co koza a kozëł je, a wszëtko të widzysz za kozła! Biôj, podój kozę, bo sę ji wymię rozpëknie“.

Białka wzëła wëboruszk a szła w chlëw.

Tym czasë chłop z karczmarzë na zgodę pilë, przëszlë zôs lózbuksowie a wëmienilë kozę z kozłë. Białka chciała dojic, ale nalazła kozła. Zarô űona lajca z wëboruszkę w jizbę a zaczęła strëcha prac a szkalowac:

„Të bydlë űużarty, të doch zôs knarzëjesz, të nie wiësz tëż, co je koza a kozëł! Ciej të chcesz kogo za narę robic, tej so wëszëkôj Piochowo celë a nié mie!“

Chłop rozgorzony wzął stótk a zaczął babę tłuc, baba wzëła a wërznęła za strëcha. Űon sę tak rozgorzył, że űon w kuchnië szed a wszëtcië grónci a grôpë potłuk. Na űostatku űon wzął scierę a szed w chlëw a zabił kozę űobuchę. Białka lajca do strëcha w chlëw z latarnią a tej űoboje widzelë, co to bëło: koza z wiedzim wymienië leża zabitô!

„Szatańskô koza!“ rzekła białka a płakała. „Za co më so terô jinszą kupimë?“

Chłop ale ję poceszył a rzek:

„Chto wié, chto mie miôł tę kozę űurôczoné! Lepi je, że jô czarta zabił!“

Koza nie bëła űurôczonô ani űoczaronô, le ciej strëch sę z babą tłuk, tej lajdachowie wzëlë kozła ze szopë a űurzëszëlë kozę.

A to më powiôda Francusza z goscëcciego młyna we wejrowskim krëzu.

Ůo trzech wędrowczykach.

Trzej wędrowczycĕ bĕlĕ na wędrowce. Pieniĕdze ůoni mielĕ przepitĕ a muszĕlĕ ůob noc w lese ůostac, bo nicht nie chcĕł jich ůotrzĕmac. Jeden rzek do drĕdziĕgo:

„Ciej bĕ mĕ mielĕ wiedno ful tasze pieniĕdzy, tej mĕ bĕ bĕlĕ szczeslĕwy!“

Tej do nich przĕszed jeden sĕwy chłop a rzek:

„Jĕ zrobiĕ, ůe wa trzeji bdzeta mia wiedno tasze ful dĕkĕtĕw, ale wa muszyta przĕrzec, trzĕ dni nic nie gadac. Ciej wa bdzeta pytĕny, tej pierszy z waji muszy rzec: „My trzeji!“ a drĕdzi: „Za pieniĕdze!“ a trzeci: „To bĕłĕ dobrze!“

Ůoni chcelĕ to zrobic a podpisałĕ kontracht, co miĕł důod na byly skĕrce napisanĕ: Ciĕj bĕ ůoni w trzech dniach dzeco jinszĕgo gĕdalĕ, tej bĕ jich djĕbeł do piekła halĕł.

Sĕwy chłop zdzinĕł a wędrowczycĕ so chwĕcĕlĕ w tasze a mielĕ grĕsce ful dĕkĕtĕw. Ůuceszony ůoni wĕdrowalĕ dalĕ a przĕszlĕ do jednĕ karczmnĕ w lese. Ůoni so sadle w pańskĕ jizbĕ kol nĕlepszĕgo stołu. Kramĕrz przĕszed a zaczął na nich wadzĕc. Pierszy so chwĕcył w taszĕ, rzucił grĕsc dĕkĕtĕw a rzek:

„Mĕ trzeji!“

Drĕdzi rzucił tĕů grĕsc dĕkĕtĕw a rzek:

„Za pieniĕdze!“

Karczmnĕrz so mĕslył:

„Wa jesta ůogłĕpiały, ale wa mĕta pieniĕdze a jĕ dobry rajbach z wama zrobiĕ.“

Zarĕ ůon halĕł wiele budlĕw wina na stĕł a pieczĕnci do jedzeniĕ. Trzeci rzucił grĕsc dĕkĕtĕw a rzek:

„To bĕłĕ dobrze!“

Karczmnĕrz zgarnĕł pieniĕdze a sĕ smiĕł. A ty trzeji pilĕ a jedlĕ jaů do wieczora.

Pozdze przĕjachĕł jeden bogaty kupc do karczmnĕ. Ůon zawołĕł karczmarza a dĕł mu miech złota a rzek:

„Schowi mie to w sklopie, co mie nicht go nie ũukradnie. Witro jô dalé pojadę“.

Karczmôrz przērzek a schowôł złoto.

Kupc szed po wieczery w łôzko spac a wędrowczycē lezełē kole niego na słomie.

Karczmôrz sę łakomił tego złota. ũon rzek do białci:

„Chcema tego kupca zabic! Ty trzeji wędrowczycē są głupy, tym nie mdze nicht wierzyć“.

ũoni ũoboje wzēłē nôz a ũupchlē kupca, co spôł. Wędrowczycē to widzelē, ale ũoni ni mogliē nic rzec.

Drēdzięgo dnia porene przējachôł szandara a nalôz zamordowanęgo kupca w łôzku. Kramôrz rzek:

„To mają ty trzeji wędrowczycē zrobionē! ũoni z nim w jedny jizbi spalē“.

Szandara jich wzął a zaczął sę pētac:

„Chteż tego kupca ũupch?“

Pierwszy wędrowczyk rzek:

„Mē trzeji!“

„Czemuż wa go ũupchła?“

„Za pieniądze!“ rzek drēdzi.

„Nie żaŕęjeta wa to, że wa człowieka zamordowa?“

„To bēto dobrze!“ rzek trzeci wędrowczyk.

Szandara jich zdrzēszył a zaprowadzył na sąd. Tę jich sędzy sę pytôł:

„Chteż kupca zamordowôł?“

„Mē trzeji!“ rzek pierszy wędrowczyk.

„Czemuż wa go ũupchła?“

„Za pieniądze!“ rzek drēdzi.

„Nie żaŕęjeta wa to?“

A trzeci rzek:

„To bēto dobrze!“

Sędzy jich stracył na smierc.

Drēdzięgo dnia po pôłniu ũoni bēłē prowadzony na szēbnicę. Powrôz jima ju bēł za kark zarzēszony, wiele lędzy sę przēzerało

a kramôrz bêt téz tę. Ju ůoni bêt do górê cygniony, tej przêszed sêwy chłop a wołôł:

„Dajta jima poku, bo ůoni sã niewinny!“

ůoni bêt ůodrêszony a terô ůoni mogliê prôwdę powiedzec, bo trzê dni bêtê przeszłê. ůoni pokôzali na kramarza a rzeklê:

„Ten zamordowôł kupca ze swojã białkã!“

Kramôrz sê ůurzas a sê przêznôł. Źôłnêrze go wzêłê zarô a powiesêłê na szêbnicê. Tej ůoni szêł do karczmiê w lese a chcelê babê ůuchwacêc. Jak ta czêła, że wszetko bêt wêdanê, tej ůona skoczêła w stêdniã a sê ůutopiła. Źôłnêrze nalezlê w sklepie miech pieniãdzy a wzêłê do sãdu.

Wêdrowczycê wêdrowalê dalê w swiat a całê zêcê ůoni mielê pieniãdzy jak gnoju.

A to mie powiôda Francusza Wojewskô z Goscêcêna we wejrowscim krêzu.

ůo ůobodzim dachlôniku a tym chcêwym sãsadze.

W jedny wsy żył jeden ůubodzi dachlônik. Choc ůon ni miôł czasie co jesc, nigdê ůon niedzele a swiêta nic nie robił.

Jedny niedzele ůon szed do koscoła. Na drodze ůon widzôł jeden miech z pieniãdzamy. ůon go chcôł podniesc a wyc, ale ůon so mêslył:

„Dzys je niedzela a jô nie mdę sê z tym miechê wlêk. Niech leży do witra!“

Tak ůon szed do koscoła. Nazôd ůon zôs widzôł ten miech z pieniãdzamy, ale ůon go nie podniôs, bo bêt niedzela. Jinszy lêdze téz ten miech nie podnioslê, bo ůoni nie widzelê miecha, le zdechlêgo szczêrza.

Dachlônik przêszed do dóm a powiedzôł białce ůo tym miechu. Ta rzekła:

„Tê bydlê Kustêszowo, ni móg tê miec pieniãdze wzêtê, tej ma dwoje bêt nie darwalê wicê robic!“

Dachlônik miôł barzo chcêwêgo a niegodzêwêgo sãsada. Ten

téz szed z koscoła a widzôł zdechtłego szczërza, co ten miech z pieniądzamy bêt, a so mëslył:

„Jô złapię tego szczërza za ũogón a bdę go jaż do wsë wlék. Tę jô go wrzucę temu swiętému dachlónikowi przez ũokno w jizbę. Tej jô ũuzdrzę, czë ũon nie mdze robił; bo ũon muszy szczërza wërzęcëc.“

Dachlónik so z białką jesz ũo pieniądzach powiôdalë, tej chcywc bêt do ũokna przëszył, wrzucił jima szczërza pod nodzi a ũucek. Chłop sę z białką ũurzaslë, ale jak ũoni sę przëzdrzelë, leżôł miech z pieniądzamy w jizbie. ũoni go ũostawilë jaż do poniedzôtku a tej ũoni go w sklep schowalë.

Terô jima szło dobrze. Chcywc ni móg rozmiôc, że ten ũubodzi dachlónik tak wiele pieniędzy miôł. ũon sę wëpëtowôł a dowiedzôł sę, że ũon sam przëczyńcã tego szczescô dachlónicciëgo bêt. ũon sę ũo to barzo gorzył. Wnet ũon so psotę wëmëslył, jak ũon bë të pieniądze dostôł. ũon zaszlachtowôł swojëgo bulę. W nocë ũon sę ũowinął w tę bulã skórę a szed do dachlónika a rzek:

„Jô jem djôbël z piekła, ko të widzysz moje rodzi a mój ũogón. Wëszëkôj pieniądze a mie daj, bo cë kark skracę.“

Białka rëczała a prosëła chłopa, że ũon miôł pieniądze ze sklepu przënesc. Ale chłop tego nie zrobił. Djôbël rzek:

„Jô przyńdę jesz dwa razë a cie j wa mie trzecëgo dnia pieniędzy nie dôta, tej jô wama karci skracę.“

Drëdziëgo dnia chcëwy gbur zôs w buly skórze przëszed do dachlónika, ale ten mu nie dôł pieniędzy, choc białka prosëła.

Trzecëgo dnia po pôtniu przëszed do dachlónika jeden wëdrowczyk. ũon prosył ũo nocnik a dachlónik go ũotrzymôł ũob noc. W komorze ũon miôł spac.

Wieczór ũon so lëg w łôzko a drzemôł. Wnet przëszed chcëwy gbur w buly skórze a wrzeszczôł:

„Jô jem djôbël z piekła, dajta mie pieniądze, abo jô wama karci skracę!“

Białka płakała, ale w tym momañce ũotemkë sę komorowë dwërze, wëdrowczyk przëszed na jizbę a rzek:

„Dobry wieczór, kolega! Jô jem též djôbeł z piekła. Ma mózema ũobaji w towarzësztwie do dóm jic!

To gôdajacë ũon chwôcył chcëwëgo gbur a gardło, zerwôł mu bulą skórę a lecôł z nim do piekła.

Dachlónikowi ale szło dobrze przez całë żecë.

A to mie powiôdała piëknô Francusza z goscëcciego młyna we wejrowscim krëzu.

Ŭo kuńsztowny koszëly.

Jeden gbur miôł trzech sënów, dwaji bëlë mądry a jeden bël głupy. Jednego wieczora przed wieczërzą czëtôł stôry gbur gazetę. Tę stôjało ũo jednym królu, ten szukôł za człowiekę, co bël mu móg rzec, co jego ũowce rzą. Ten nôtarszy syn rzek:

„Głupy król, co nie wië, co ũowce rzą. Jô mu muszë jic powiedzec“.

Ŭon së wzał a szed do królewsciego zãмку. Król mu kôzôł jego ũowce na wëdë nëkac. W drodze ũon trafił stôrę białkë, ta go së pytała, dze ũon nëkôł. Ŭon rzek:

„Trzëmôj pësk, stôrô czarownica, ceż tobie do tego, dze jô ũowce nëkam?“

Ŭon nëkôł dalé a przësed do jednego jezora. Na brzegu leżôł kam. Nôwikszy baran szed do niego a trzas w nien rogamy. Zarô së jezoro ũotemkło a ũowce zdzinëłë. Zasmucony stojôł nôtarszy. Ŭon nie wiedzôł, co ũon miôł robic, ale za sztôt ũotemkło së zôs jezoro a ũowce przëszëlë nazôd. Zarô ũon so ũurwôł trôwë a klëwru a nëkôł ũowce w królewsci chlëw. Król së go pytôł:

„Ceż moje ũowce rzą?“

„Trôwë a klëwer“, rzek mądry.

„To moje ũowce nie rzą“, rzek król, zawołał zôłnërzy a kôzôł nôtarszëmu nos a ũuszë ũoberznac.

Tak ũon przësed do dóm do swojëgo ũojca a powiôdôł, co së jemu stało.

„Tě głępcu“, rzek drędzi syn, co sę zwôł Walęty, „tě nie wiész, co ũowce rzã! Jô pudę do króla, jô mu powiém prôwdę“.

Ŭon sę wziął a szed a król mu kôzôł ũowce na wędę nĕkac. Kole drodzi ũon trafił stôrã bôbkę w rowie sedzãcã.

„Dzež tě nĕkôsz?“ pytała ũona sę go.

„Cež tě môsz z tyni, czarownica? ũorznał ję batugę a nĕkôł dalé. Kol jezora bucnał baran w kam a jezoro sę ũotemkło a ũowce zdzinęłĕ. Za godzĕnĕ ũonĕ przĕszĕłĕ nazôd, Walęty wziął lop sana a nĕkôł ũowce do zamku. Król sę go pytôł:

„Cež moje ũowce rzã?“

Ŭon pokôzôł sano, król ciwnãł zôłnĕrzãm a ty chytrĕmu Walĕtĕmu ũoberznelĕ nos a ũuszĕ. Tak poszpacony ũon przĕszĕd do ũojca. Ten wadzył, że ũon tak głupy bĕł. Nômłodszy syn, Mack, rzek:

„Tata, jô pudę do króla, jô mu powiém, co jego ũowce rzã“.

„Jidzĕ, cieĕ chcesz, ũoni tobie nos a ũuszĕ ũoberznã a tě nie bdiesz lepszy jak twoĕi bracĕ!“

Mack szed do króla a ten mu kôzôł ũowce na wędę nĕkac. Mack nĕkôł a trafił stôrã bôbkę kole drodzi sedzãcã. Ŭon ję pozdrowił a ũona sę go pytała:

„Dzež tě nĕkôsz?“

„To jô sam nie wiém, dze ũowce jidã. Jô le mam królowi powiedzec, co ũonĕ rzã. Cež ũonĕ bĕ żarĕ, chtĕž to bĕ móg wiedzec?“

Stôrô bôbka mu rzekła:

„Tĕ przĕnĕkôsz do jednégo jezora, tej ũopasuj na tego nôwikszĕgo barana. Cieĕ ten w ten wiĕdzi kam bodnie a jezoro sę ũotemknie, tej skoczĕ na niego a trzĕmôĕ sę za wôłnĕ“.

Głupy dzĕkowôł a nĕkôł dalé. Ŭon przĕszĕd do jezora, skoknał na barana a trzĕmôł sę za wôłnĕ. Jezoro sę ũotemkło a ũon jachôł na baranie a przĕszĕd z ũowcamy w jeden wiĕdzi koscôł. Ŭowce ũuklĕkĕłĕ kol wôłtôrza a stałĕ sę lĕdzamy. Jedny so sadlĕ w lawĕ a głupy Mack sôd do nich. Baran szed w zôkrĕstĕjã a ũoblĕk sę jak ksãdz. Jeden zapôlył swiĕcci na wôłtôrzu, drędzi zwonił na wôłtôrzu a trzeci muzykowôł na ũorganach. Nôbożeństwo sę zacĕżĕ

a głupy sę modłył z jinszemy. Po nôbożeństwie szlë wszëtcë do spowiedzë a głupy Mack tész. Po spowiedzy szlë wszëtcë do komóniji a głupy tész. Hostyjë ũon wzał z gëbë, zawinał ję w sznëpelduk a schowôł ję w taszę. Po wszëtcim stalë sę ksądz a lëdze ũowcamy a szlë nazôd. Głupy z nimy. Kol jezora ũon skok na barana a jachôł przez nie. Wnet ũon przënekôł do krôla. Ten sę pytôł:

„Ceż moja ũowce rzã?”

ũon wëcygnął sznëpelduk, pokôzôł hostyjë a rzek:

„To ũonë rzã“.

W tym momañce stalë sę ũowce lëdzamy: głupy jich miôł wëbawioné.

Król mu rzek:

„Jô cë podarëjë wszëtko, co të chcesz. Wëmëslë so co!“

Głupy rzek:

„Ceż jô so mam wińszowac, jô nie wiëm. Witro jô cë rzekë, co mie je trzeba“.

Mack so wzał a szed do białci, co kole drodzi sedza, a sę ji pytôł, co ũon miôł so ũod krôla wińszowac. Białka rzekła:

„Fedrúj so koszëłë, wez ale tę trzecã, co bdze tobie bédowanô“.

Głupy szed a so wińszowôł koszëłë, bo jego bëła podzartô. Król mu dôł jednę koszëłë, ale Mack rzek:

„Ta mie je za môtô, jô chcë miec jinszã“.

Król mu dôł drëgã, ale Mack rzek:

„Ta mie je za wielgô, daj mie jesz jednę“.

Król mu dôł trzecã a Mack wzał ję, podzëkowôł krôlowi a szed do dóm. Doma ũon powiedzôł bratã, jak jemu szło, ale ty mu nie chcelë wierzëc, że ũon ũu krôla bëł, bo ni miôł nosa a ũuszy ũoberznioné. Głupy jima pokôzôł koszëłë, co ũon miôł so ũod krôla wińszowané, a bracë a ũojc sę z niego wësmielë. Głupy so ũoblëk koszëłë a zdzinał bratã z ũoczy: Jego koszëla bëła kuńsztownô, chto ję ũoblëk, ten nie bëł do widzeniô jak duch.

Jednego dnia sedzôł gbur ze swojimy sënami kol wieczerze a czëtôł gazetë. Jeden król w dalecim kraju szukôł taciëgo człowieka,

co jemu bē powiedzôł, czemu jego córka każdą noc pōrę bôtów porwie. Głupy rzek do ůojca:

„Tata, jô muszę temu królowi jic powiedzec“.

Ůon wziął so koszulę a wędrowôł a przēszed na królewsci zámk. Lēdze go do króla zaprowadzēł a ten sę ceszył, że Mack mu chcôł radę dac. Młodô pryńcesa muszēł każdēgo wieczora pōrę nowēch bôtów dostac, porene bēłē zôle czēsto porwanē. Głupy przērzek to wēdostac, czemu tē bôtē bēłē porwanē.

Wieczór ůoni so ůoblek swoję koszulę a szed w jizbę, dze pryńcesa spała. Uona go nie widzała, ale ůon wszētko widzôł. Ůon so sôd kole piēcka na ławę a pryńcesa sę zblekła a legła w łózko. Do pól nocē ůona spała, tej ůona wstała, ůoblekła so pēsny kléd, węcynęła z łózka pupę, wzięła różgę, co kole łózka wisa, a ůorznęła z nią pupę trzē razē. Z pupē sę stôł fejn pryńc. Ůon sę wszēdze ůobezdrzôł a rzek:

„Je to ju czas?“

„Jô“, rzekła pryńcesa.

Ůoni sę wzięł pod rękę a szlē w dóm a tej trapą w sklep jaż w jeden gák pod ziemią. Na jego końcu bēł koscól, co w nien ůoni wszlē. Tę ůoni zaczęłē tańcowac jaż wnetkę do porēnku. Pryńcesa so porwała bôtē a nogawice, ciej ju krew z nogów lajca, tej ůona rzekła:

„Jô mam dosc“.

Ůoboje sę wzięł pod rękę a szlē nazôd do łózka w jizbę. Pryńcesa ůorznęła pryńca trzē razē różgą a z niego sę stała pupa. Ůona sę zblekła, wzięła pupę do siebie w łózko a ůusnęła.

Głupy Mack to wszētko widzôł, ale ůoni go nie widzēł, bo ůon miôł kuńsztowną koszulę ůoblektē.

Na dniu ůon rzek królowi:

„Porene przyńdze do jizbē twojē córci, tej jô eē powiēm, czemu jē bôtē każdą noc są porwanē“.

Mack szed kol wieczora zôs do pryńsese w jizbę a zôs ůon wszētko widzôł, co sę dzało. Jak pryńcesa ůod tańcowaniô w łózku leżała a spała, tej ůon so koszulę zblek a zawôłôł króla. W jizbi

Ůon wziął pupę z łózka, Ůorznał ję różgą trzë razë a z nie sę stół pryńc. Ůon rzek:

„Je to ju czas?“

Ůon so Ůobezdrzół a Macka a króla widzół. Ůon pód na kolana a dzëkowół Bogu, głupy go miół wëbawioné a pryńcesę téz. Ůoboje dwoje przed latamy tańcowalë w koscele, Bóg jich skôrół a tak Ůoni muszëlë każdą noc tańcowac, jaż bë jich chto przeszkodził.

Mack miół, jak król mu miół przërzekłë, z pryńcesą sę Ůożenic ale Ůon nie chcół. Ůon prosył Ůo gburstwo a cygnął za lasë, dze mu król wiele rolë dół. Pryńc a pryńcesa sę Ůożenilë.

A to mie powiôdała Wojewscich Francusza z Goscëcëna we wejrowscim krëzu.

Ůo kowólu, krówcu a strzelcu.

Kowól, krówc a strzalc szlë na wëdrówkę. Ůoni zabładzëlë w lese a nie wiedzëlë, dze Ůoni mielë Ůob noc Ůostac. Kowól włóz na chójkę a widzół jednę chałupę na daleci górze. Ůoni szlë do té chałupë a mësłëlë, że tę chto mieszkół. Ale chałupa bëła czësto pustô. Ůoni so leglë w łózko a spalë.

Porene szlë kowól ze strzelcë na jachtę a krówc miół pólne warzëc. Jak Ůodziń miół zniëconé, przëszło do niego krôsnië a rzekło:

„Krówcu, krówcu, krówczëszcze,
Rozwalë cë Ůogniszczë!“

Tëmy gódkamy mółë chłopië krówcowi zagasëło Ůodziń a Ůon ni móg pólnia warzëc. Kowól przëszed y strzelcë a chcelë miec jesc. Krówc powiedzół jima Ůo tym krôsnicu a Ůoni sę Ůobaji z niego wësmielë.

Drëdziëgo dnia Ůostół strzalc doma a miół pólne warzëc. Jak Ůon Ůodziń miół zniëconé, przëszło téz do niego krôsnië a rzekło:

„Strzelcu, strzelcu, strzelczëszcze,
Rozwalë cë Ůogniszczë!“

A mu Ůodziń zaróz zagas. Strzalc ni móg warzëc a kowól, co mëtëch z jachtë przëszed, miół głód a barzo wadzył.

Trzeciego dnia ũostŕŕ kowŕl pŕŕnie warzĕc. Jak ũon ũodziŕ
zniĕcył, przĕszŕo do niego krŕsniĕ a rzekłŕ:

„Kowŕlu, kowŕlczĕszcze,
Rozwalĕ cĕ ũogniszczĕ!“

Kowŕl ale so miŕł szrufsztok na ũogniszczu przĕpiĕtĕ a rzek:

„Krŕsniĕ, krŕsniĕ, krŕsniszczĕ,
Ŭurzĕŕ tobie brodzĕszczĕ!“

Kowŕl schwŕcył krŕsniĕ za gardłŕŕ a przĕpiĕł je w szrufsztok,
halŕł nożyce a chcŕł mu brodĕ ũoberznĕc. Krŕsniĕ prosĕłŕ, płĕkałŕ
a lamaŕtowałŕŕ a przĕrzĕkałŕŕ kowŕlowi a jĕgo kolegĕm wiele szczĕ-
scŕŕ. Kowŕl puscyl go lŕs a krŕsniŕk go zaprowadzyl do jednĕgo
zakłĕtĕgo zamku.

Kowŕl zabił posĕkrĕ smoka, co przed dwiĕrzamy leżŕł, a wĕ-
bawił krŕla ze swojimi trzema cŕrkami. Kowŕl, krŕwĕc a strzelc sĕ
ũożĕnili z tĕmy pryŕnesamy a żĕlĕ barzo szczĕslĕwie.

A to mie powiŕda Heta z goscĕcciego młyna we wejrowscim
krĕzu.

Ŭo kŕŕncu swiata.

Jeden chłŕp nalŕdz przĕ ũoranim wiele pieniĕdzy. Ŭon to po-
wiedzŕł swoji białce, ale ta ni mogłĕ nigdĕ pĕsku trzĕmac, wszĕtkŕŕ
ũona sĕsadĕm wĕplŕdrowałĕŕŕ a chłŕp sĕ bojŕł, bo mŕg bĕ bĕc ũo-
skarżony. Białka nie chcałĕ mu wierzĕc, że ũon tĕ pieziĕdze przĕ
ũoranim dostŕł, ũona mĕslĕłĕŕŕ:

„Mŕj chłŕp muszy miec kŕgo zabitĕ a ũobrabowanĕ.“

Ŭona to rŕd bĕ wĕplŕdrowałĕŕŕ, ale chłŕp ji miŕł to barzo za-
kŕzĕnĕ.

Rŕz chcŕł ten gbur na goscĕnĕŕŕ jachac, białci ũon nie chcŕł
sobĕŕ wzc. Ŭona rzekłĕŕŕ:

„Ciej tĕ mie nie wezniesz, tej jŕ ce ũudĕm sĕdŕwi.“

Chłŕp sĕ ũurzas a rzek:

„Jŕ ce sobĕŕ weznĕ. Biŕj, sĕ ũobleczĕ!“

Białka szłĕ sĕ strojic a chłŕp wrzucił zdechłĕgo zajca w stŕw

a rěbě ũon powiesył na jŏbłŏń. Jak białka buten wěszła, tej ũon rzek do nie:

„Dzys bdze kŏńc swiata. Zdrzē le, wszētcie zwierze mają wieldzi strach: zajc je we wodę wlazły a rěbě są na wierzbę kletrowanę!“

Białka sę barzo ũurzasta, biegała w jizbę a wlazła w piēck. Chłŏp wziął wodę, włŏz na dak a zaczął wodę kominę lŏc. Białka mēsłęła, że to barzo padało. ũona wołała do chłŏpa a ten rzek:

„Na swiece je wielgŏ woda, jŏ stoję na kominie po gardło we wodze, ale to wnetkę przeŭdze. Tak dŏugo będzē w piēcku!“

Chłŏp złŏz z daku a jachŏł na goscēnę.

Pozdze ũon przējachŏł do dŏm a zawŏłł białkę, co z piēcka wēlazła. ũona sę barzo ceszēła, że kŏńc swiata bēł przesły.

Ale pēsku ũona ni mogła trzēmamac. Wnet ũona powiedzała sąsadsze, że jē chłŏp miŏł dwuch kupcŏw ũobrabowanę, pieniądze bēłē w ũogrodze zakopanę. Sąsada to ũuda sądowi. Cały sąd przējachŏł do chłŏpa a sę pytŏł:

„Ciedzē tē tēch dwuch kupcŏw zabił? Twoja białka wszētko mŏ wēpowiedzanę“.

Chłŏp rzek:

„Jŏ nikogo ni mam zabité“.

„Nie wiēs z tē“, rzekła białka, „ciej tē mie to powiŏdŏł?“

„Jŏ nie wiēm“, rzek chłŏp.

„Nē, tedē, ciej bēł kŏńc swiata, ciej zajce bēłē we wodę wlazłē a rěbě na wierzbę kletrowanę. Woda stoja tak wēsok na swiece, że jaż kominę lajca“.

Sędzy rzek:

„Baba je ũogłēpiałŏ! Nicht ji ni mŏże wierzēc“.

A jachŏł do miasta nazŏd.

Tę powiŏstkę powiŏda mie Heta z goscēcciego młyna we wejrowscim krēzu.

Ůo mordarzowy białce.

Jeden gbur miôł barzo piêkną còrkê. Jednégo dnia przêszed do niê nawożeni a ůona sê z nim ůożeniła. Po wieselym ůon so wzał swojê białkê a szed z nią w las. Wnet ůoni przêszlê do jamê, tê ůoni mielê mieszkac, bo ten młody chłòp bêł mordòrz. W jamie sedzała młodò białka a płakała a mordòrz szed na rajbach.

W jamie bêła mordòrzowa matka, ty sê stało tego młodégo dzêwczêca zòł, bo ůona wiedzała, że jê syn bê jê doch wnet zamordowòł. Ůona rzekła do nie:

„Skryj sê tu pod tê beczkê. Twój chłòp je mordòrz a ůon ce gwêsno zamordêje jak jinszêch swojich zònów“.

Dzêwczê płakało a lamañtowało a sê skrêło w beczkê.

Wieczòr przêszed mordòrz ze swojima kolegamy a ůoni przêwleklê pieniãdzy, miêsa a wina wiele. Jednê młodê pannê ůoni têż przêwleklê a jê zabilê. Ta panna miała na pòlcu barzo drodzi rénk. Mordòrz chcòł go ji z pòlca wyc, ale jak ůon go ni móg scygnac, tej ůon wzał nòz a ůurznał pòlc. Rénk ale mu z rëci wêpòd a kulnał sê pod beczkê. Młodò żona, co tê skrêtò bêła, podniosła rénk a wsadzêła so na pòlc. Mordòrz ni móg rénka nalesc, ale jego matka rzekła:

„Nie szêkòj, wito jò jizbê wëmiotê, tej jò rénk nalêzê a tobie dãm“.

Mordòrz sê ůuspokojił. Ůon pił ze swojimy kolegamy a pozdze w nocê ůoni sê tak ůuzłapałê, że ůoni ze stòłków spadłê, na zemi ůusnelê a tak chrapielê, jaż jima nos gwizdòł.

Matka mordarzowa zawołała terò tê młodą białkê a ji rzekła:

„Wêlezê z pod beczi a ůuceczê do swojégo ůojca. Wito jò rzekê twojému chłòpowi, że tê jes do dóm jidzonò“.

Dzêwczê ůucekło do swojégo ůojca a mu wszêtko powiedzało. Ůojc zarò halòł szandarów a zòłnêrzów z miasta a skrył jich w komorze.

Drêdziégo dnia przêszed mordòrz a bêł za pêsznégo pana wêstrojony a chcòł swojê białkê nazòd halac. Ůon mêslył, że ůona ůo

wszęcim nic nie wiedzała. Ůoni jedlę pŃłnie a po pŃłniu každy powiedzŃł jednę powiŃstkę. Kaszka gburowa, tak sę zwała tego mordŃrza młodŃ białka, zaczęła powiadać:

„RŃz bęł jeden mordŃr, ten so halŃł gburowę cŃrkę a wzął ję za białkę. W swoji jamie Ńon ję chcŃł zamordowac, ale Ńona so skręła pod beczkę. WieczŃr przęszed mordŃr ze swojimy kolegamy a przęwlék do jedzeniŃ a do picŃ a jednę piękne pannę. Tę Ńon zabił a Ńurznął ji pŃlc, na tym co Ńona złoty rénk nosęła. Rénk ale pŃd w beczkę a mordŃr go ni mŃg nalesc. Po temu Ńon so ze swojimy kolegamy tak ŃuzłapŃł, że Ńoni wszęcę pod stolę Ńusnęłę. Tej ta białka Ńucekła do swojęgo Ńojca. Drędzięgo dnia chcŃł ję mordŃr halac“.

Ten fejn pań sę stŃł barzo blady a wszęcę na niego zdrzelę. Kaszka węjęła z taszy rénk złoty a mu pokŃzała:

„To je ten rénk, co ten mordŃr ty pannie wzął“.

W tym momańce Ńotemkła sę komora, zŃłńérze z nię wępadłę a zdręszęłę tego pana, co ten sām mordŃr bęł. Kaszka jich zaprowadzęła wieczŃr do jamę a wszęcę mordarze bęle pochwŃtany a zdręszony. Za tydzęń zwonilę ty zbŃjcowie na szębienicach. Matka mordarzy szła do gbura za dzęwkę.

A to mie powiedzała Jadwiga z goscęccięgo młyna we wejrowscim kręzu.

Ůo sęnie gdowę.

Jedny białce bęł chłŃp pomarły. Ůona go zachowała na smę-tŃrzu a gospodarzęła ze swojim sęnę. Ciej roczęzna nieboszczyka bęła, tej Ńona jachała ze sęnę na smę-tŃr grŃb chłŃpa węstrojic. Na drodze syn nalŃz pas a szablę. Ůon so ję przepięł a bęł mocny jak dwanŃsce chłŃpa. Ůoni przęszłę na smę-tŃr, pomodlęłę sę a jachalę nazŃd do dŃm.

W drodze trafił jich chłŃp a prosył jich, że Ńoni go mielę na wŃz wzc. Ůon sę poznŃł z białką a namŃwił ję z nim w jego mieszkanię jachac. Ůoni jachalę a przęszłę w las więdzi. Tę bęła

jama a w ty jamie bëło mieszkanié tego cëzégò chłopa, co haùptman mordarzy bëł.

Ůon wësukôł do jedzeniô a do picô a sôd so z białką do stołu. Tego sëna ůoni posłalë w komorë, ůon miôł miskë mlëka halac. Ůon przëszed w komorë, gdzie dwanôsce mordarzy bëło. Ty padlë na niego a chcelë go zabic. Ůon ale wërwôł sùp a potùk jich wszëtcich.

Ůon przëszed z miską nazôd w jizbë a postawił jë na stôł. Gdowa a mordôrz së barzo dzëwowalë, że ůon nazôd przëszed, ůoni go mielë na zabicë postanë. Mordôrz rzek do niego:

„Biôj w sklep a halôj nam grónk miodu!“

Ůon szed a skoro ůon dwiërze ůotemk, padlë na niego dwanôsce mordarzy a chcelë go zabic. Ůon wërwôł szablë z pochwie, zabił to dwanôsce chłopa a wzał grónk miodu a szed do gôrë w jizbë.

Mordôrz së zôs barzo dzëwowôł, że ůon przëszed zëjacy nazôd, że ůon miôł swoim kolegám rzekłë, że ůoni go mielë stracëc. Ůon së wzał a szed w komorë a sklep. A të ůon widzôł swoich podłëkłëch kolegów. Ůon së ůurzas a dzëwowôł së, że ten młody człowiek taką moc miôł. Ůon to powiedzôł ty gdowie a ta mu rzekła:

„Mój syn ma taci pas ze szablą, co mu moc dwanôsce chłopa dôwô“.

Białka ůostała ůu mordarza ůob noc. Ůona leza w jizbi z nim w jednym łôzku a syn lezôł w komorze. W nocë wstôł mordôrz a wzał temu młódemu człowieku szablë a pas. Matka mu wëpchnëła ůoczë a tej ůoni go wërzucëlë buten a spalë dalë.

Nieborôk szed a przëszed do jednégo jezora. Ůon makiôł a ůuchwôcył së za jeden wieldzi dąb. Të ůon stojôł a płakôł, ůopuszczony ůod wszëtcich.

Kol porëнку przëszło do niego jedno piëknë dzëwcë. Ůona mu przëniosła jesc a go poceszała.

„Cëz to mie wszëtko pomôże“, rzek ůon, „ciej jô ni mogë wi-dzec a matka z mordarzę zëje!“

Dziewczę go ũuchwóciło za rękę a zaprowadziło go do jednégo zdroju. Tę ũon so ũomył ũoczē wodą cudowną a móg zôs widzec. ũon dzēkowół dzēwczēcu a szed do dóm.

Tę ũon nalôz swoje matkę, co z mordarzę bēła żeniałô, a jego sostra bēła tēż zamordowanô. ũon sę skrył w stodołę. W nocē ũon wlôz ũoknę w jizbę, wziął pas a szablę ze scanē a szed do swoji matci, co zôs z mordarzę w łóžku leża. Mordarza ũon zabił piscą a babie przegrzány ũon wēpchnął ũoczē a wērzucył ję z domu.

Po temu ũon szed do jezora, dze ũon to pēszné dzēwczę nalôz.

To bēła pryńcesa. ũona go wzięła do swojégo ũojca, króla cēzégó kraju. Ten młody człowiek bēł ũod króla wēchowany, ũon służył za zôłnérza, jachół na wojnę a wnet ũon bēł wielzim oficyrą. Wszēciē szlachtē ũon dobēł. Król go wziął za swojégo generółę a po wojnie ũon sę ũożenił z pēszną pryńcesą.

A to mie Jadwiga z goscēcciegó młyna we wejrowscim krēzu powiôdała.

POEZYJE KASZUBSKIE.

Sopot.

Nocy cichym krokiem
Szła po sennym świecie,
Przedziwnym urokiem
Bzu woniło kwiecie.

Morze sobie w dali
Samo do snu grało,
A my rozmawiali
Jak nam serce chciało. —

Tyś mi białe dłonie
Na ramię złożyła
I bijące skronie
Na mej piersi kryła.

I ty byłaś moją,
Złotowłosa cudzie,
Aż mi miłość twoją
Żli zabrali ludzie.

Sto burz odtąd fale
Oceanu pruło,
I bezsenne żale
Chore serce żuło,

Odkąd kwitło kwiecie
W onej nocy bzu,
A to morze — trzecie
Grało nam do snu.

Rozstanie.

Ty dziewczyno jasnowłosa,
Czemu w oku błyszczą rosa? —
Czy ja tobie, droga główko,
Rzekł niebacznie przykre słówko?
Czym ja tobie, mój aniele,
Dziś oczyma, choć w kościele,
Nie wyznawał, że prócz ciebie
Żaden święty w mojem niebie?
A gdyś na mszę szła o świcie
W jedwabiu i aksamicie,
Czym ja nie stał u twych dzwiczek
I ukradkiem rękawiczek,
W których rączki twe się kryły
Nie całował z całej siły,
Aż tyś śmiejąc znak mi dała,
By nas matka nie widziała?
Cóż to znaczy, łza w twem oku? — —

.

Już nie będę przy twym boku
Białe wydmy odwiedzała,
Ani ostów srebrnych rwała,
Ni patrzała zastuchana
W walkę wód i huragana.
Bo już jutro mnie rodzice
Zabierają gdzieś w stolicę,
Gdzieś daleko z tego kraju,
I nie wrócę w żadnym maju!

Samotny bojownik.

Samotny ja idę przez puszcę i ciszę
I nowych gwiazd drogi dla wnuków mych piszę,
By onych zawiodły,
Gdzie topol i jodły
Bram bronią wolności przybytku.

Nie wnijdę do owych złożonych podwoi,
Bo trud mi na drodze do złotych wrot stoi,
Na sercu zawiśnie
I krew mi wyciśnie,
I umrę u progu przybytku.

Na drodze przez puszcę mi mary zachodzą,
Co mary bezkrwiste około mnie płodzą:
Bezduczne mgławice,
Bez światła źrenice,
A serca robacze i chore.

I w koło mie w tańcu ramiona zawiążą,
I pustym chichotem około mie krążą,
A mącąc swe szyki,
Wydają okrzyki:
Ot ognik błędzący nam gore!

A jam nie z trzęsawisk i błota wziął łuny,
Co świetłą mi drogę jak białe pioruny,
Lecz z słońca i nieba
I z krwi, którą gleba
Upiła się w wiekach minionych.

I póty mi w drodze ni statku ni miru,
Aż błysną z mgieł szarych mi oczy szafiru,
A blade omońce
Przetopi me słońce
Na ludzi do światła stworzonych.

Mstiwój.

OD REDAKCYI I ADMINISTRACYI.

Pokwitowania.

Na Dom Polski w Gdańsku odebraliśmy za pośrednictwem p. Czesława Cyngotta od nast. osób:

St. Obidzińska 1.00 Rb., Wł. Obidziński 2.35 Rb., K. Baczyński 0.50 Rb.
H. Baczyński 2.00 Rb., J. Jerednicki 1.00 Rb., St. Baykowska 3.85 Rb., M.
Baykowska 1.00 Rb., Z. Baykowski 1.00 Rb., A. Baykowski 1.00 Rb., A. Zda-
nowska 1.00 Rb., J. Zdanowska 1.00 Rb., A. Malinowski 10.00 Rb., N. B.
0.20 Rb., F. K. 0.03 Rb., Kusztelan 0.65 Rb., N. Baczyńska 0.50 Rb., O. Ba-
czyńska 0.50 Rb., E. Przestrzelski 1.00 Rb., Barszczewski 1.00 Rb., J. Krzy-
żanowska 5.00 Rb., W. Krzyżanowska 3.00 Rb., W. Krzyżanowski 0.50 Rb.,
H. Szyszko 3.00 Rb., M. Łaniewska 0.26 Rb., St. Radziszewska 1.00 Rb.,
J. Pokrzywnicka 0.50 Rb., M. i F. Pokrzywnicy 0.30 Rb. Wł. Pokrzywnicki
1.50 Rb., J. Przeddziecki 1.20 Rb., G. Montwiłło 0.50 Rb., E. Obidziński 0.30
Rb., M. Brzozowska 0.50 Rb. Wł. Chojnowski 1.00 Rb., A. Rostocki 1.00 Rb.,
Łukaszewiczowie 4.00 Rb., W. Kondracki 2.00 Rb., B. Rogowski 1.00 Rb.,
St. Rogowski 5.00 Rb., L. Wolszczau s. 4.00 Rb., L. Wolszczau j. 0.50 Rb.,
M. Wolszczau 0.50 Rb., A. Wolszczau 0.15 Rb., J. Wolszczau 0.05 Rb., W.
i K. P—y 3.00 Rb., St. Jakowicki 4.00 Rb., D. Golte 1.00 Rb., F. Kruszyński
3.50 Rb., E. Dzierżanowski 2.00 Rb., P. Tkacz 0.30 Rb., D. Krzyżanowski
1.00 Rb., J. i B. Kawińscy 3.00 Rb., Jr. Cyngott 0.50 Rb., L. Cyngott 0.50
A. Cyngott 0.30 Rb., St. Cyngott 0.50 Rb., M. Cyngott 0.50 Rb., M. i J.
Cyngottowie 3.00 Rb., Cz. Cyngott 3.51 Rb. Razem odebraliśmy 93.00.

Oprócz tego od p. Jana Kęckiego z Poznania 2.— Mk. B. Ślaskiego 2.— Mk.
Na Dom Polski w Gdańsku: Wiktor Boćkowski z Sokółki 3.00 Rb.,
Władysław Drozdowski z Odesy 1.00 Rb., Fabian Jahołkowski z Warszawy
1.00 Rb., Józef Dziegielewski z Wołkowyska 1.00 Rb.

Na Dom Polski w Tczewie: Wiktor Boćkowski z Sokółki 1.00 Rb., Wła-
dysław Drozdowski z Odesy 0.50 Rb.

Na Muzeum kaszubskie w Sopocie od p. dra Jokiela 1.00 Rb.

~~BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
W GDAŃSKU~~



Drukiem S. Buszczyńskiego w Toruniu.

Nakładem „Spółki Wydawniczej E. G. m. b. H.”, Kościerzyna.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny Dr. Aleksander Majkowski, Sopot.

Adres wydawnictwa: Gryf, Danzig, Langenmarkt 13.

Pisma peryodyczne, nadsyłane na wymianę.

- „Szkola“ organ polskiego towarzystwa pedagogicznego. Miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania. Red. nac. i odpowiad. Lud. Pierzchała, Lwów.
- Miesięcznik kościelny (Unitas). *Pismo duchowieństwa archidiecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej* wydaje Ks. W. Hozakowski w Poznaniu.
- Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne, org. *Towarzystwa numizmatycznego*. Redaktor Dr. Maryan Gumowski, Kraków.
- Świat słowiański, *miesięcznik pod redakcją* Dra. Feliksa Konecznego, Kraków, Podzamcze 14. Cen: 10 kor. rocznie.
- Przegląd Polski, miesięcznik. Kraków.
- Głos Wielkopolanek, Tygodnik społeczno-narodowy dla kobiet wszystkich stanów. Poznań. Przedp. kw. 2 mk.
- Praca, tygodnik polityczny i literacki, ilustr. Poznań. Kwart. 1,50 mk.
- Przegląd kupiecki, org. zjedn. młodz. kupieckiej w Poznaniu. Pren. kwart. 1,00 mr.
- Kupiec, org. związku kupiec. w Niemczech. Poznań. Pren. kwart. 1,50 mk.
- Uwiat, pismo tyg. ilustr. Warszawa i Kraków. Pren. kwart. 2 rb., 6 kor.
- Lud, kwartalnik etnograficzny. Lwów.
- Książka, miesięcznik, poświęcony krytyce i bibliografii polskiej Warszawa, (księg. E. Wendego i Ska.) Pren. roczna rb. 2.
- Ruch chrześcijańsko-społeczny, miesięcznik poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym. Warszawa, ul. Nowogrodzka. Pren. kwart. 1,50 mk.
- Ziarno, Warszawa. Red.: Nowy Świat 70. Pren. kw. rb. 1,25, w Niemczech 4 mk.
- Jutrzenka, gazeta tygodniowa dla wszystkich. Wilno.
- Prąd, miesięcznik społeczny i literacko-naukowy. Redakcja: Warszawa.
- Iskra, mies. pośw. sprawom wstrzem. i wychow. narod. Kraków. Przedp. r. 1 mk.
- Poradnik językowy. Kraków. Przedp. r. 3 kor.
- Ziemia. Tygodnik krajoznaw. ilustr. Adres red.: Warszawa ul. Jerozolimska 29—1.
- Zaranie Śląskie. Cieszyn. Ślązk austriacki.
- Zjednoczenie. Org. zjedn. tow. kob. ośw. na rzeszę niem. Poznań. Pren. kwart. 75 fen.
- Poradnik dla spółek. Poznań. Red. i nakł. ks. Patron Adamski.
- Iskra, mies. pośw. sprawom wstrzem. i wychow. nar. Kraków (Pijarska 4.) Przedp. r. 1 mk.
- Świt, pismo polskiej młodzieży abstynenckiej, org. związku Nadziei, wychodzi co miesiąc. Przedp. kwart. 65 f. Red.: Poznań ul. Fabryczna 35.
- Przyjaciel młodzieży, miesięcznik pośw. młodzieży polsk. Przedp. r. 1.20 mk. Ostrów.
- Widnokregi, dwutyg. pośw. kulturze polskiej. Przedp. kwart. 2 kor. 50 gr. Lwów
- Przegląd oświatowy, *Miesięcznik Towarzystwa Czyt. Lud. w Poznaniu* pośw. sprawom oświat. i kultur. Ab. r. 3 m. Red. Ks. A. Lisiecki Poznań ul. Bismarka 7.
- Kronika Powszechna. Tyg. społ. lit. i nauk. Lwów. Przedp. r. 14 mk.
- Zarzewie. Czasopismo dla młodz. Lwów. R. 5 kor.
- Przemysłowiec. Tyg. org. związku tow. przem. Poznań. Kwart. 1 mk.
- Journal Instructif et Amusant. Warszawa. Przedp. 2 rb.
- Słowianstwo miesięcznik. Petersburg. Rocznie 2 rbl.
- Ateneum kapłańskie miesięcznik. Włocławek. Sem. Duchowne.
- Słowansky Přehled miesięcznik. Praga. Rocznie 9 Mk.
- Tygodnik Ilustrowany. Warszawa
- Przegląd biblioteczny. Warszawa, wych. co kwartał, przedpł. roczna rub. 5.
- Sfinks, wychodzi co miesiąc. Warszawa Hortensja 4.
- Filareta, miesięcznik kulturalny młodzieży, red. Poznań, ul. Rycerska nr. 3.

BIBLIOTEKA

W. S. P.

w

Gdańsku

C-II 426

Dr. Mieczysław Marchlewski

Adwokat w Gdańsku

Kancelarya przy Langenmarkt 7.

Prąd, miesięcznik społeczny
i literacko-naukowy.

Redaktor i wydawca **Adam Szymański.**

Przedpłata: W Warszawie 8 rb. z przesyłką pocztową 4 rb.
Zagranicą: 10 koron, 9 marek, 11 franków, 2 dolary 10 ct,
9 szylingów.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa,**
Warecka 10 m. II.

FILARETA

Miesięcznik kulturalny młodzieży.

Abonament na pocztie 90 fen. kwartalnie,
pod opaską 1,10 mk.

W Austrii 1,20 kor. W Rosyi 75 kop. W Ameryce 1,25 dol.